Biblioteka Narodowa Warszawa

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Piątek 8 Listopada 1935 r.
Numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 300

Zabił szwagra i siebie

Straszna zemsta za zeznania

Zbieg okoliczności uratował żonę od śmierci

Jeszcze przed czterema laty aresztowany był i osadzony w więzieniu złodziej zawodowy, 47-letni Antoni Pyż, za mieszkały wówczas przy ul. Sosnowej 6 w Warszawie. Pyż był już wielokrotnie karany za kradzieże, tym razem jednak przestępstwo jego było inne — współdziałał w fałszerstwie pieniędzy. Sąd skazał go na 6 lat więzienia.

Między innymi świadkiem w procesie był jego szwagier Ludwik Sobolewski, z zawodu sztukator. Zeznania jego zdecydowały o losie Pyża i przyczyniły się do wyroku skazującego.

Pyż był usposobienia gwałtownego i mściwego, z żoną żył w niezgodzie i wywoływał dość częste awantury, bijąc ją niejednokrotnie. Po skazaniu poprzysiągł zemstę i powiedział wprost, że po wyjściu z z więzienia zabije i szwagra i żonę.

USCHŁA MU RĘKA I OPUŚCIŁ WIĘZIENIE

Pyż chorował na gruźlicę kości. Choroba w więzieniu rozwinęła się jeszcze bardziej i wreszcie lewa ręka mu uschła — stracił w niej władzę. Poczynił starania o przedterminowe zwolnienie. Prośba zostala przez władze przychylnie i w grudniu r. ub. zwolniono Pyża.

Po wyjściu z więzienia Pyż postanowił wziąć się do handlu, boć przecież musiał z czego żyć, a kraść już nie mógł, bo z jedną ręką trudno mu było to czynić.

Jednocześnie zmieniła się dlań i żona. Wprawdzie już i przed skazaniem Pyżowie nie żyli z sobą w zgodzie, ale teraz, mąż kaleka nie przedstawiał dla Pyżowej żadnej wartości. Musiała pomyśleć o utrzymaniu się samej i utrzymaniu męża, który o zapowiedzianej zemście nie zapominał ciągle o niej przypominając.

SZWAGIER, ŚMIERTELNY WRÓG

Pyżowa teraz żyła w większej przyjaźni z braćmi, których miała dwóch, a z których jeden, Ludwik, był właśnie śmiertelnym wrogiem Pyża. Mimo to Pyż bywał u Sobolewskich i nawet zamieszkiwał u jednego z nich przy ul. Grójeckiej 63 po zlikwidowaniu mieszkania na Sosnowej. Pieniądze, uzyskane z likwidacji mieszkania Pyż obrócił na założenie składu węgla przy ul. Leszo 105.

Trzeba dodać, że Pyżowa jeszcze podczas pobytu męża w więzieniu założyła przy ul. Ogrodowej 46 dom schadzek i utrzymuje go dotychczas. Dom schadzek dawał jej dobre dochody, z których czerpał i Pyż, bowiem skład węgla nie dawał mu tyle zysku, ile potrzebował na ciągłe hulanki ze złodziejami, z którymi jednak łączności nie zrywał. Może te dochody ze strony żony łagodziły temperament Pyża a dlatego zemstę swoją odkładał.

Pyżowa sądziła nawet, że o zapowiedzianej zemście zapomniał.

PRZYGOTOWANIE DO ZBRODNI

Ale w ostatnich czasach sytuacja stawała się coraz gorsza. Pyżowa odmawiała mężowi pieniędzy, o które się ciągle upominał. Awantury w domu na tem tle stawały się coraz częstsze. Wreszcie któregoś dnia Pyżowa zobaczyła u męża rewolwer. Pyż nawet pokazał jej broń, mówiąc, że to na nią i na jej braci. Pyżowa pośpieszyła do policji, meldując o posiadaniu przez jej męża broni i groźbie zabójstwa. Pyż wiedział o tem i nie czekał aż policja doń przyjdzie i broń mu odbierze, ale przystąpił do działania.

Wczoraj nad wieczorem poszedł na Żelazną 89, gdzie mieszkał Ludwik Sobolewski z żoną Janiną, z którą ożenił się przed pół rokiem. Jest ona właścicielką pralni (Żelazna 80). Pyż przyczaił się przed bramą domu Sobolewskiego. Szwagier jego właśnie wyszedł z pralni naprzeciwko, niosąc w papierze glinę do reperacji pieca w swem prywatnem mieszkaniu. Pyż przywitał się z nim, ale zaledwie Sobolewski odeń się odwrócił, by odejść, Pyż dobył rewolweru i strzelił. Kula ugodziła Sobolewskiego w głowę. Ranny, który ostatnio z powodu braku pracy w zawodzie sztukatorskim, trudnił się sprawami licytacyjnemi, padł na bruk, brocząc krwią.

ZAMACH NA ŻONĘ

Pyż, nie patrząc na ofiarę, pośpiesznym krokiem udał się na Ogrodową 46, ażeby zabić żonę. Ale na ulicy już powstał alarm. Krzyki spowodowały, że Pyżowa wyjrzała oknem z domu schadzek i widząc w podwórzu biegnącego męża, domyśliła się, że stało się nieszczęście i zamknęła drzwi. Pyż dobijał się napróżno, wreszcie, chcąc się ratować, wybiegł na ulicę i począł uciekać w kierunku ul. Wroniej.

Przed domem Nr. 48 na ul. Ogrodowej zastąpili mu drogę policjanci. Pyż skierował lufę rewolweru w usta i strzelił dwukrotnie, zabijając się na miejscu.

Do ranionego Sobolewskiego wezwano Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło go do szpitala św. Ducha, gdzie w poczekalni zmarł.

KONKURS FILMOWY
„Ostatnich Wiadomości"
Głosuję na Kandydata Nr. _____

Wojska włoskie zajęły Makalle

Żołnierze ras Seyuma złożyli przysięgę, że zginą, a nie ustąpią

Według doniesień włoskich, onegdaj o godz. 23-ej przednie straże włoskie dotarły do Makalle. W mieście panował zupełny spokój. Pomiędzy wycofującemi się wojskami abisyńskiemi a ludnością doszło do krwawych starć, ponieważ żołnierze chcieli rabować dobytek mieszkańców. Przednie straże włoskie powitane zostały przez ludność białemi chorągwiami.

W dniu wczorajszym wojska włoskie wypoczywały. Podjęcie marszu nastąpić ma dziś o świcie. Na tyłach wre gorączkowa praca. Wykopano wielką ilość studzien, założono pompy oraz zbudowano zbiorniki na wodę. Równie szybko posuwa się budowa dróg.

ZACIEKŁE WALKI W OGADENIE

Źródła niemieckie donoszą z Addis-Abeby, że według meldunków z frontu Ogadenu, Włosi nacierają dalej w kierunku Webbe — Szibeli. Walki mają charakter bardzo zaciekły. Dwa włoskie samoloty bombowe, które przelatywały nisko nad linjami abisyńskiemi, zostały zestrzelone. Jeden z tych aparatów eksplodował w powietrzu, drugi zaś dopiero przy uderzeniu o ziemię. Wszyscy lotnicy ponieśli śmierć.

Na froncie północnym toczą się dalsze walki w okolicach Makalle.

Według doniesień korespondentów francuskich, komunikat ogłoszony w Addis-Abebie robi wrażenie, że kierownicze sfery abisyńskie oczekują silnego natarcia włoskiego na frontach północnym i południowym.

Źródła francuskie komunikują z Addis-Abeby, iż wyborowe oddziały wojsk zajmują linję na północ od Makalle, gdzie pod kierownictwem doradcy wojskowego ras Seyuma — b. pułkownika rosyjskiego Korniwałowa, zbudowano nowoczesne schrony. Duch tych wojsk jest znakomity. Żołnierze złożyć mieli przysięgę, że raczej umrą, niż ustąpią choćby piędź terytorjum lub poddadzą się.

Wiadomości otrzymane z Addis Abeby stwierdzają, że wojska abisyńskie nie opuściły Makalle. Władze wojskowe oświadczają, że armje północne stosują się ściśle do otrzymanych rozkazów, wciągając nieprzyjaciela w głąb kraju bez bitwy i przedłużają w ten sposób włoskie linje komunikacyjne.

Wiadomości z całego świata

NIEMCY GÓRĄ W KŁAJPEDZIE

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie nowowybranego sejmiku kłajpedzkiego, na którem dokonano wyboru prezydjum. Ani jeden przedstawiciel mniejszości litewskiej nie wszedł w skład prezydjum, lecz jedynie Niemcy.

DOM WYLECIAŁ W POWIETRZE

W Chessy les Mines (Francja) w jednym z domów nastąpiła eksplozja 20 funtów prochu. Cały dom został zniszczony, 3 osoby straciły życie.

ROZSZERZENIE SANKCYJ

Wczoraj obradował w Genewie komitet 18-tu, który postanowił rozszerzyć listę produktów, których wywóz do Włoch jest wzbroniony. Dodatkowa lista obejmuje naftę, żelazo, stal i węgiel.

ANGLICY BUDUJĄ OBÓZ DLA JEŃCÓW

Dziennik egipski „Achram" potwierdza pogłoski o budowaniu przez Anglików wielkiego obozu jeńców w Bir-el-Abd, stacji na linji kolejowej Kair — Jerozolima w północnej części półwyspu Synajskiego. Bir-el-Abd zamieszkały jest przez niewielką liczbę Beduinów i leży na pustyni.

ŚLUB KRÓLEWICZA

Wczoraj w godzinach rannych w prywatnej kaplicy pałacu Buckinghamskiego odbył się w obecności członków angielskiej rodziny królewskiej i państwa młodych — ślub ks. Gloucester z lady Alice Douglas Scott. Poza tem na uroczystości tej byli obecni — królowa Norwegji, następca tronu szwedzkiego z małżonką oraz król Grecji Jerzy II-gi.

Sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu zamknięta

W dniu wczorajszym szef Biura Prawnego Prezydjum Rady Ministrów p. Wł. Paczoski doręczył pp. marszałkom Senatu i Sejmu zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej o zamknięciu sesji nadzwyczajnej Senatu i Sejmu.

Wydobyto skarb Menelika

PARYŻ, PAT. Korespondent „Intransigeant" donosi z Addis Abeby: W dniu wczorajszym przystąpiono do wydobycia skarbu cesarza Menelika, który umierając wydał specjalne zarządzenia odnośnie tego skarbu.

Skarb ten był złożony w podziemiach mauzoleum Menelika i miał być użyty tylko w razie rzeczywistego niebezpieczeństwa, grożącego państwu. Ażeby dostać się do wnętrza podziemi, trzeba było wysadzić dynamitem dwoje żelaznych drzwi grubości 40 cm.

Według wiadomości oficjalnych, skarb cesarza Menelika wynosi 8 miljonów talarów Marji Teresy, czyli około 40 miljonów franków, prócz tego zawiera sztaby złota, srebra i platyny wartości 135 miljonów franków.

Potworna zbrodnia w Łucku

Onegdaj wieczorem dokonana została w Łucku potworna zbrodnia. Niejaki Zygmunt Misiuk zastrzelił z rewolweru urzędniczkę poczty w Krzemieńcu Kiczyłkową, żonę kierownika urzędu pocztowego w Korcu Dołowską oraz zranił 13-to letnią córkę Dołowskiej, Irmę. W środę rano sprawca zbrodni sam popełnił samobójstwo.

Władze sądowe i policyjne prowadzą energiczne dochodzenie, celem wyjaśnienia powodów dramatu.

Karpiński i Rogalski — lecą dalej

poprzez mgły i ulewne deszcze

Z Akyab, w Indjach Wschodnich donoszą, że lotnicy polscy — mjr. Karpiński i inż. Rogalski — podjęli dalszy lot do Australji, po kilkudniowej przerwie, spowodowanej fatalnemi warunkami pogody.

Jakkolwiek biuletyn pogody, nie przewidywał gwałtownych burz na szlaku: Indje — Sjam, lotnicy napotkali w drodze — w środę ubiegłą — niskie i groźne chmury nad łańcuchem górskim wzdłuż zatoki Bengalskiej i dlatego woleli zboczyć i skierowali się na zatokę do Rangoonu w Sjamie.

I tu jednak napotkano na gęstą mgłę i ulewne deszcze. Samolot szedł t. zw. „ślepym lotem", jakkolwiek z szybkością przeciętną 170 km. na godzinę.

W Rangoonie lądowanie wypadło na godz. 4 po południu, w warunkach trudnych, bo lotnisko było zalane wodą deszczową. Jednakże lotnicy polscy lądowali szczęśliwie

Wesoły Kącik

JAK TO BYŁO...

(wspomnienia pijanego).

Jak to było, dobrze nie pamiętam. Tylko tyle wiem, że najpierw sam szedłem ulicą, a potem spotkałem kolegę Jasia i szliśmy dalej we dwóch.

Ale czy byłem pijany, czy nie — tego nie pamiętam.

Potem Jasio wziął mnie pod pachę i przeszliśmy na drugą stronę ulicy, a później wróciliśmy na tę samą stronę i jeszcze raz, i jeszcze raz... Ale po jaką cholerę żeśmy tak łazili, tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Aż wreszcie Janek otworzył jakieś drzwi i pchamy się do środka.

Pod ścianą bufet stał, a na bufecie leżał śledź.

— Restauracja — powiada Jasio, wali prosto do bufetu i podaje mi śledzia. Wzięłem się do jedzenia, zacząłem od głowy, ale ogona już nie pamiętam.

A Jasio ciągnie mnie na salę.

— Co będziesz — mówi — na stojąco jeść! Siadamy przy stoliku.

Poszliśmy. Daleko nie było, tylko że na drodze krzesła stały. Więc musieliśmy wszystko na bok poodsuwać, żeby się do stolika dopchać.

A jedno krzesełko musiałem dwa razy kopnąć, żeby z drogi zeszło, bo nie chciało jeszcze policją groziło.

Ale czy to na pewno było krzesełko tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Dopchaliśmy się do stolika — stolik zajęty. Starszy pan przy nim siedzi. Więc prosimy, żeby nam pozwolił się przysiąść.

Dopiero nam zaczął tłumaczyć, że tu nie knajpa, tylko kursy wieczorowe dla dorosłych, że on jest profesor, a na krzesełkach słuchacze siedzą.

A śledź, co go zjadłem, na oknie w korytarzu stał, bo go sobie woźny na kolację odstawił.

Jakim sposobem z tych kursów wyszedłem nie pamiętam. Tyle wiem, że się w prawdziwej knajpie znalazłem, jeszcze trzech facetów przy mnie siedziało, a Janek przed kelnerką klęczał, miłość jej wyznawał, rękami objął i całował. Ale w co tego nie powiem, bo nie pamiętam.

Potem usiadł przy nas i wszyscyśmy się w pięciu popłakali, że wódka to nasz największy wróg.

A że wrogom trzeba wybaczać, więc i myśmy wódce przebaczyli, kieliszki potłukli i kazali sobie do szklanek nalewać.

Potem wyszliśmy na ulicę i zaczęli się do domu odprowadzać. Jeden z nas pięciu na Bugaju mieszkał, ale jakeśmy pod bramę zaleźli, żaden nie miętał, który.

Dopiero jakaś kobieta z okna się wychyliła i zaczęła kląć.

— Dranie, moczymordy! Męża mi spili! O ja nieszczęśliwa.

Więc powiadam jej:

— Niech paniusia nie płacze, tylko zejdzie nadół i zobaczy, który tu z nas jest paninym mężem. Bo my nie pamiętamy.

Baba się uparła i nie chciała zejść. Więc wszyscy uradzili, że ja jestem mężem, bo najsilniejszy jestem i dam babie radę.

Nie mogłem sobie przypomnieć, żebym kiedy ślub brał, ale jak koledzy uradzili, że to moja żona, to niema gadania. Poszedłem.

Jak kobiecina mnie zobaczyła i, że się do snu rozbieram, zemdlała ze strachu i zaczęła krzyczeć, że jej duszno. Więc złapałem ją wpół i wysadziłem za okno, żeby powietrza nabrała.

A ona jak nie wrzaśnie.

— Puszczaj łobuzie, puszczaj!

Widzę, że kobieta zdenerwowana, nie chciałem się z nią spierać, więc ustąpiłem i odrazu ją puściłem.

Zleciała z trzeciego piętra na łeb, na szyję.

A potem się ubrałem i poszedłem do komisarjatu, żeby zameldować, że kobietę zabiłem. Kajdanki mi założyli i zamknęli w celi.

Dopiero po godzinie przyleciał przodownik i na mnie wsiadł, że władzę w błąd wprowadzam. Bo nie żadną kobietę z okna wyrzuciłem tylko poduszkę. Spłakałem się ze wstydu za taką pomyłkę i żeby policja nie myślała, że ofiara jestem, piec na drobne kawałki rozebrałem.

*

Czy tego dnia byłem pijany, czy nie? Pytam się samego siebie. Ale nie wiem, bo nie pamiętam.

Napoleon Sądek.

Trybuna rzemiosła

Płacić za dobrą naukę

List, który poniżej zamieszczamy, nie wymaga uzupełnień. W słowach prostych i szczerych wypowiada niedolę ucznia rzemieślniczego i woła donośnym głosem o naprawę stosunków w tej dziedzinie rzemiosła. Nasz korespondent pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na list pana kryjącego się pod inicjałami „M. F. Fryzjer", wypowiadającego się na temat: „Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?" pragnę i ja zabrać w tej sprawie głos i wypowiedzieć to co mnie boli, jako pracownika w tym fachu, i jako byłego UCZNIA.

„Szanowny Panie M. F. Fryzjer".

Pisze Pan: „Mogę szkolić uczniów, ale dlaczego mam to robić darmo?" Bardzo dobrze Pan się wypowiedział. W tym jednak wypadku o ile Pan i firma Szanownego Pana zupełnie temu wypowiedzeniu odpowiada, o czemu nie śmiem wątpić. Mojem zdaniem, to wyszkolenie ucznia zależy nietylko od pryncypała, ale więcej zależy od pracowników pracujących w tej firmie i od opinji, jaką firma się cieszy, bo czegoż może się uczeń nauczyć w firmie, położonej gdzieś na peryferjach, lub gdzieś na głuchej prowincji?

Za naukę nie płaciłem, ale co się nauczyłem, to nie wiem czy i za zapłatąbym się czegoś więcej wyuczył?... Dostawszy się na tę naukę (lepiejbym tego dnia nie doczekał!) zacząłem od noszenia wódki pryncypałowi, pracownikom no i klientom, a bez tego nie było, żebym prócz reszty pozostałej od wódki nie dostał kieliszka za drogę (miałem lat 16).

Poza tem pani pryncypałowej węgla przynieść musiałem ze składu, drzewa urąbać, służącej bieliznę pomóc wieszać, gdy myła podłogę cięższe meble przesuwać, jednem słowem byłem „młodszym do wszystkiego". I tak minęły 3 lata.

Pan pryncypał był gościem w interesie, gdyż pracował na rządowej posadzce, więc ja zależny byłem wyłącznie od panów pracowników, którzy, nie mając roboty w chwilach wolnych uprzyjemniali je sobie przez rzucanie mi za kołnierz niedopałków, zmuszaniem mnie do wecowania brzytew wyszczerbionych, a przynoszonych przez nich t. j. pracowników od swoich znajomych i kolegów. Krótko mówiąc praktyka odbywała się „normalnie".

Po przebyciu 2 i pół roku w takiej nauce zostałem wysłany do brata mego pryncypała na prowincję do małego miasteczka. U nowego pryncypała byłem pewnie 2 miesiące i to przez połowę tego czasu strzygliśmy bez nożyczek, bo pan pryncypał zgubił gdzieś nożyczki, jak poszedł się kąpać z jakąś kobietką, a w zakładzie była tylko jedna para nożyczek. Wkońcu był zmuszony sprzedać interes, który od niego kupił pewien pan, zwolniony ze służby policyjnej. Przedtem służył w baonie sanitarnym i tam się nauczył troszkę strzyc, więc w mniemaniu własnem miał kwalifikacje na fryzjera... Świeży pan, który się kazał pryncypałem tytułować, zabrał się do dzieła. Czy wyobraża kto sobie taką firmę, w której są dwaj ludzie: jeden nie umie nic, i drugi jeszcze mniej? Niestety w 1927 roku piekarz mógł być krawcem, a krawiec piekarzem.

Pytam więc, czy może taki „panszef" żądać zapłaty za naukę (a takich jest dziesiątki), czy nie? Ja się niczego nie nauczyłem, a mój kolega, z którym razem wstąpiliśmy do praktyki, Marjan Narwot jest pierwszą siłą w zawodzie fryzjerskim, a ja co? Jak to ludzie mówią — „koza nie bydło". Tak i ja nie mam się ze swoją kwalifikacją za fryzjera.

Od 3 lat pozostaję bez pracy i będę musiał udać się do P. K. U. o zmianę zawodu, bo w takim zakładzie pracować, co się na życie nie zarobi, to nie chcę, a do lepszej firmy nie posiadam odpowiedniej kwalifikacji.

Więc, mojem zdaniem, żądać ZAPŁATY mogą firmy odpowiednie, w których pracują pierwszorzędne siły fachowe.

Niech hasłem każdego rzemieślnika będzie: Brać pieniądze, ale dać naukę!

Pozostaje z poważaniem dla każdego fachu

M. H. (Warszawa).

Te liczby są straszne!

3 miljony i 600 tysięcy

umarło z nędzy

Nasz świat jest światem nędzarzy i samobójców! Mimo całego wielkiego postępu techniki, mimo wszelkich zdobyczy społecznych, rzekomo zabezpieczających ludzi przed głodem, chorobami i nędzą wieku starczego — w ciągu roku ubiegłego — 1934 — **umarło z głodu lub niedożywienia — dwa miljony i 400 tysięcy ludzi, a z tych samych powodów braku środków do życia — popełniło samobójstwo przeszło miljon i 200 tysięcy osób w różnych krajach świata.**

Dalej dowiadujemy się, że **na dwa miljardy ludzi na kuli ziemskiej — tylko 500 miljonów ma z czego żyć,** a nawet żyje dostatnio.

Zatem — na 4 ludzi — 3-ch przeznaczonych jest na powolne konanie z głodu.

Takie są cyfry nędzy i dostatku ludzkiego, opracowane przez Biuro Pracy Ligi Narodów w Genewie. Źródło jest wiarogodne!

Niesamowita afera erotyczna

w którą zamieszane są osoby z towarzystwa węgierskiego

Policja budapeszteńska zauważyła, że od dłuższego czasu przed ubikacją, mieszczącą się na ulicy Wietznera, panuje wielkie ożywienie. Zajeżdżały tam eleganckie auta, z których wysiadali wytworni panowie, wchodzili do ubikacji i przez dłuższy czas stamtąd nie wracali. To wydało się władzom podejrzane. Zatrzymano kobietę, która strzegła ubikacji i przesłuchano ją. W **krzyżowym ogniu pytań wyznała tajemnicę tej ubikacji.**

Z ubikacji prowadziły żelazne **schody do podziemia, w którem urządzono dom publiczny.** Pokoje były tam urządzone z przepychem i lokal cieszył się wielkiem powodzeniem wśród bogatszych warstw ludności.

Policja udała się do podziemnego lokalu i spotkała tam 9 dziewcząt w wieku poniżej lat 14 i około 30 dorosłych mężczyzn. Mężczyzn zatrzymano i przesłuchano. Okazało się, że wśród nich znajdowało się kilka wybitnych osobistości Budapesztu.

W dalszem dochodzeniu wykryto, że na liście stałych gości „zakładu" znajdowało się aż 150 osób, z najlepszych sfer. Właścicielami tego szczególnego „salonu" jest pewne małżeństwo, posiadające w centrum miasta wspaniałe mieszkanie, w którem wieczorami zbiera się elita Budapesztu.

To małżeństwo prowadzi tego rodzaju przedsiębiorstwo nietylko w stolicy Węgier, lecz również we wszystkich światowych miejscowościach kąpielowych.

Policja zdołała poza tem ustalić, że **w podziemnym zakładzie istniał potajemny klub gier hazardowych.** Władze w dalszym ciągu prowadzą dochodzenie w tej sensacyjnej sprawie, a cały Budapeszt z napięciem czeka na wynik śledztwa, pragnąc wiedzieć kto jeszcze z wybitnych osobistości jest wmieszany w tę brudną aferę.

Dyktatura Ministerstwa Skarbu?

Sensacyjny projekt wicepremjera Kwiatkowskiego

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów trwało wczoraj do północy. Rozpatrywano sprawę dekretów oszczędnościowych, które będą wydane w przyszłym tygodniu.

Dotychczas nie została jeszcze ustalona ostateczna skala nowych podatków. Obliczenia, podawane przez prasę, nie odpowiadają ścisłości. Istnieje np. *projekt, by najniższą kategorję pracowników opodatkować jedynie w wysokości 4%.* Prace nad przygotowaniem dekretów trwają nadal w Ministerstwie Skarbu.

Rozeszła się wczoraj pogłoska, że wicepremjer Kwiatkowski zamierza wprowadzić *kontrolerów Ministerstwa Skarbu do wszystkich ministerstw,* których zadaniem będzie opinjowanie wszystkich wniosków o kredyty poszczególnych resortów. Plan taki ma na celu pilnowanie *celowości wydatków wszystkich ministerstw i utrzymanie równowagi budżetowej.* Czy projekt ten zostanie wprowadzony w życie, niewiadomo, gdyż ministrowie będą mogli się w nim dopatrzyć *niemal dyktatury Ministra Skarbu.*

W kołach politycznych utrzymuje się uporczywie pogłoska, *że wicepremjer Kwiatkowski przystąpi niebawem do znoszenia urzędów, które są zbędne,* by na tej drodze otrzymać nowe oszczędności budżetowe. Prace te jednak będą mogły być przeprowadzone po ukazaniu się pierwszych dekretów.

—ZAKŁAD POŁOŻNICZY—
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowogrodzka 20
Porody Operacje kobiece

Dr. J. SZERMAN
Chor. kobiece i ciąży
Elektoralna 11, tel. 636-68, godz. 4 — 8.

Społeczeństwo nie szczędzi ofiar

na pomnik Marsz. Piłsudskiego

W środę dnia 5 b. m. odbyło się posiedzenie stołecznego komitetu budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przewodniczący po zagajeniu udzielił głosu sekretarzowi mgr. Boernerowi, który złożył sprawozdania z poprzedniego posiedzenia oraz z dokonanych prac. Następnie obecni na posiedzeniu przedstawiciele poszczególnych organizacyj społecznych oraz zawodowych w imieniu reprezentowanych przez siebie organizacyj złożyli oświadczenia o przystąpieniu do prac komitetu.

P. Ghszczyńska w imieniu związków zawodowych pracowników fizycznych (Centrala Zjednoczenia Klasowych Związków Zawodowych, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, Warszawska Okręgowa Rada Zawodowa Z. Z. Z. oraz Zjednoczenie Zawodowe Polskie) zawiadomiła, że związki te wydały odezwę w 300 tysiącach egzemplarzy do robotników warszawskich z wezwaniem ofiarowania dowolnych składek na fundusz uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Prezes Brun w imieniu związków pracodawców zawiadomił zebranych, że rozesłano 45 tysięcy imiennych listów do członków zrzeszonych z wezwaniem poparcia komitetu. Podobne zawiadomienia złożyli przedstawiciele związków właścicieli nieruchomości, Unji Pracowników Umysłowych, sądowników oraz Rodziny Urzędniczej.

Przewodniczący *dyrektor Garbusiński* stwierdził, że prace przygotowawcze zostały ukończone i obecnie wkraczamy w okres realizacji, mającej na celu dotarcie do społeczeństwa zorganizowanego. Ten okres zbiórki zakończy się zapewnie jeszcze w bieżącym miesiącu, tak że w przyszłym przystąpić będzie można do zbiórki wśród najszerszych warstw.

Dyrektor Garbusiński zaznaczył, że mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej *ludzie chętnie składają ofiary na uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, co jest dowodem przywiązania społeczeństwa do Marszałka Piłsudskiego.*

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Przybywając do Warszawy, Henryk był zupełnie bezradny.

Nie miał pojęcia, co począć.

Nie znał dostatecznie hrabiny Forowskiej, aby udać się do niej i nagle, ni stąd ni zowąd, rozpocząć z nią rozmowę o dawno minionej przeszłości, niejasnej, może tragicznej.

Czy mógł wskrzeszać w jej pamięci wspomnienia, które, były niewątpliwie bolesne, jeżeli krążące w tej mierze opowiadania były prawdziwe, albo jeżeli nie były, to będą musiały wzbudzić jej zdziwienie?

Gotowa zażądać od niego tłumaczeń, na jakiej podstawie zadaje jej takie pytania i cóż on wtedy odpowie, gdy podstawami jego przypuszczeń są wszak tylko opowiadania chłopskie, może najzupełniej bezpodstawne i niedorzeczne?

Co zaś go najbardziej zbijało z tropu i kazało przypuszczać, że jednak te opowiadania były zmyślone, to fakt, że hrabina mieszkała od wielu lat w Warszawie, w najlepszej zgodzie z mężem... że miała syna, którego pozornie ubóstwiała... że jej oczy, jej wszystko tchnęło taką dobrocią, uczciwością, iż nie mógł nawet myśli dopuścić, aby taka kobieta mogła kiedykolwiek zdradzić męża.

Więc może wszystko w tych gadkach było fantazją, kłamstwem, do którego nie warto było przywiązywać aż takiej wagi?

I może źle robił, że aż tak się tem przejął, budując na tej kruchej podstawie nierozsądne nadzieje i fantastyczne marzenia?

Przecież dochodził już do tego, że przypuszczał, iż rozwiązanie tej zagadki da mu w wyniku odnalezienie swej matki, którą odruchowo wyczuwał w hrabinie Forowskiej.

Czy to nie było szaleństwem?

To też, od chwili przybycia do Warszawy, usiłował otrząsnąć się z tego swoistego szału, jaki go opętał.

Przez chwilę myślał o tem rzeczywiście, aby iść do hrabiny, wnet wszakże postanowił tego zaniechać. Szukał zapomnienia w rozrywkach.

A jego ojciec?

O, zachowanie ojca stawało się z dnia na dzień coraz dziwniejsze.

Możnaby pomyśleć, że unika syna, obawia mu się nawet spojrzeć w oczy i lęka się jakiegokolwiek słowa, z którem syn mógłby się do niego zwrócić.

Z konieczności jakby tylko, mieszkał z synem, nie mając siły na rozłąkę z nim, nie mogąc się zdobyć na to, żeby z nim się nie widywać.

Stawał się wszakże z godziny na godzinę coraz bardziej milczący i osowiały.

Był już raczej tylko niemym cieniem syna, kroczącym przy jego boku.

Odwiedziny hr. Wandycza w jego rodzinnych Wandyszczach ponownie otworzyły zabliźnioną już ranę...

Znów krwawiła, wznawiając dawne wspomnienia, radości i bóle; wyrzuty sumienia, wstyd, hańbę, ohydę zbrodni, błysk szczęścia przebaczenia, a potem tragiczną noc.

W ciągu kilku minut przeżywał na nowo godziny niezapomniane i straszliwe, a ciężyły mu teraz bardziej, niż kiedykolwiek, chmurząc czoło, pokryte zmarszczkami.

Wielką ulgą byłaby dla niego możność wyznania synowi wszystkiego, ale nie śmiał.

Obawiał się, że Henryk byłby bardziej bezlitosny, niż jego matka. Zmiażdżyłby go z pewnością wybuchem swego gniewu i ciężarem swej pogardy.

Milczał więc nadal, a milczenie jego stawało jeszcze zacieklejsze, gdy się skąpało we wstydzie i wyrzutach sumienia.

Henryk znów rzucił się w odmęty hazardu.

Poza tem noce spędzał niejednokrotnie na hulankach po knajpach.

Ale nie chciał opuszczać Warszawy, choć ojciec bardzo nalegał, aby stąd wyjechać.

Dziwił się bardzo uporowi syna.

Na cóż on mógł liczyć?

Czy na to, że ujrzy znów hrabinę? Lub na to, że przypadek znów zetknie ich, jak niegdyś i, że znów go do siebie zaprosi....?

Może...

Ale, gdyby nawet, to, co wyniknie z tych odwiedzin? Chyba nic? Nigdy nie odważy się przecież pierwszy zagadnąć hrabinę o dręczące go tajemnice, czy o krążące na wsi gadki.

Tak mu się to teraz wydawało niedorzeczne, że mógł nawet przypuszczać, aby między nim a hrabiną, był jakiś związek tajemniczy, iż zapytywał się sam siebie, gdzie miał głowę, gdy to myślał?

Ale w takim razie, poco to wszystko?

Poco myśleć nadal o tej wielkiej damie, żyjącej sobie szczęśliwie w otoczeniu męża i syna, zastanawiając się niepotrzebnie nad oszczerstwem plotkarzy wiejskich, z pewnością bezpodstawnem i niedorzecznem? I, czyż nie było to nawet niewdzięcznością, przypuszczać takie rzeczy o kobiecie, która pielęgnowała go z taką troskliwością? Czyż nie powinien był odrazu i już dawno odtrącić od siebie tak jej ubliżające domysły?...

Bo gdyby to wszystko miało być prawdą, musiałaby hrabina być grzesznicą, kochanką mężczyzny, z którym zdradzała męża.

A to przecież było niemożliwe. Ona, ten anioł grzesznicą?

Szaleństwem byłoby nawet pomyśleć coś takiego.

To też usiłował zabawami zagłuszyć w sobie te głupie myśli...

Nie wiedział, zresztą, nawet wcale, czy hrabiostwo Forowscy są teraz w Warszawie.

I nie chciał się wcale tego dowiadywać.

Bywając codziennie w jakimś teatrze, miał pewnego wieczora spotkanie, które decydująco zaważyło na dalszych losach jego życia.

Zdarzyło mu się więc być raz w Teatrze Narodowym.

Siedział, jak zwykle, w pierwszych rzędach.

Natomiast odmiennie, niż zazwyczaj — tym razem w towarzystwie ojca, który nie lubił bywać w teatrze.

Tego wieczora także raczej drzemał na fotelu, niż przysłuchiwał się sztuce, zresztą, doprawdy, mało interesującej. Oklepany trójkąt małżeński: mąż, żona i kochanek.

Henryk nie drzemał, ale też już się nudził wysłuchiwaniem nieciekawej sztuki, więc urozmaicał sobie czas oglądaniem publiczności w lożach i w dalszych rzędach...

Wtem ujrzał pewną twarz i szybko pochwycił lornetkę, aby się przyjrzeć dokładniej, ręce zaś mu tak drżały, że lornetka o mało mu z nich nie wypadła.

Ojciec zdziwił się tem niepomiernie i widząc nagłe przejęcie się syna, zapytał:

— Co się stało?

Ale Henrykowi aż słowa uwięzły w gardle z wrażenia...

Dalszy ciąg jutro

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ani się spodziewała pani Rymkiewiczowa, że tak szybko odzyska córkę.

To też trudno opisać, jaka radość panowała w pensjonacie, gdy Lili wróciła po tak krótkiej stosunkowo nieobecności, która wszakże zrozpaczonej pani Rymkiewiczowej wydawała się wiekiem.

Powitaniom, pocałunkom, pieszczotom nie było końca.

Długo też snuła się nić opowiadania, jak wszystko się stało...

Pierwszą troską Lili było zawiadomić swoją szefową panią Barską, że jest uratowana i nadal pała pragnieniem najszybszego przystąpienia do pracy.

Załatwiła tę sprawę telefonicznie właścicielka pensjonatu, bo Lili, przez skromność obawiała się rozmawiać telefonicznie z szefową, a iść nie chciała, pragnąc wypocząć nieco i nie tracić czasu przy poszukiwaniu mieszkania.

Pani Barska także bardzo się ucieszyła, słysząc o ocaleniu swej nowej pracownicy, po której się wiele spodziewała, może nawet o wiele więcej, niż spodziewać się była powinna.

Udzieliła jej nawet jeszcze dwudniowego urlopu, aby mogła spokojnie zająć się szukaniem mieszkania.

Stojąc przy telefonie podczas tej rozmowy, Lili nie mogła się powstrzymać, aby nie podziękować szefowej za tak wyjątkową łaskawość.

Gdyby szefowa była szczera, powinna byłaby odpowiedzieć słowami z „Powrotu taty":

— Nie dziękuj, wyznam ci szczerze...

Nie uczyniła tego wszakże, lecz jeszcze dodała:

— Spodziewam się, że nasza współpraca, która zaczęła się pod niepomyślnym znakiem, będzie zato tem pomyślniejsza.

Lili, wzruszona życzliwością i troskliwością szefowej, raz jeszcze zapewniła ją o dozgonnej wdzięczności.

Tego dnia już nie wyruszyła na poszukiwanie mieszkania.

Postanowiła odpocząć po straszliwych przejściach, aby nazajutrz, wypoczęta na duszy i ciele, mogła rozpocząć poszukiwanie, zawsze w obecnych warunkach wielce uciążliwe.

Wolała, aby to był pokój przy rodzinie, wiedziałaby bowiem wtedy, że będzie mogła matkę niekiedy zostawiać pod opieką domowników.

Następne dwa dni były właśnie temi poszukiwaniami wypełnione.

Aż wreszcie nie bez trudu, jednak jakoś znalazło się coś w pełnej mierze odpowiedniego.

Było to nawet niebardzo daleko od magazynu, mieszczącego się przy ul. Mazowieckiej, raczej zupełnie blisko, bo na Szkolnej.

Był to pokój przy rodzinie ludzi starszych, mieszkających samotnie ze służącą i niekiedy tylko odwiedzanych przez dzieci, ludzi już żonatych i osoby zamężne.

Było to o tyle pomyślne, że właścicielka mieszkania, starsza pani, sama zaofiarowała swoją opiekę nad panią Rymkiewiczową.

Cena była przystępna, bo Lili wywarła na właścicielce mieszkania bardzo dobre wrażenie i wzbudziła litość swym losem oraz koniecznością zdobywania utrzymania dla siebie i matki ciężką pracą, choć do tego nie była przyzwyczajona.

Nazajutrz z rana Lili udała się do magazynu na dziewiątą.

Ponieważ miała obawy, czy odrazu trafi, wyszła więc już z domu o wpół do dziewiątej, chociaż droga nie trwała więcej, niż dziesięć minut.

To też za kwadrans dziewiąta już wchodziła do magazynu, gdzie narazie była jedynie posługaczka i... szefowa, która tego dnia wyjątkowo wcześnie przyszła, miała bowiem coś do przygotowania.

Dobrze się stało z dwóch względów.

Przedewszystkiem dlatego, że posługaczka nie znała jeszcze Lili i nie byłaby jej wpuściła, gdyby nie to, że szefowa była obecna, po drugie zaś, szefowa mogła się przekonać o punktualności Lili i to wywarło na niej bardzo dobre wrażenie.

Korzystając z nieobecności innych pracownic, pani Barska wypytała Lili o przebieg jej porwania i ocalenia, poczem rzekła:

— Gdy będziesz bardziej już obyta ze stosunkami wielkomiejskiemi, podobna rzecz ci się już nie zdarzy...

— O, ja już się teraz tak będę wystrzegała tutejszych mężczyzn wogóle... Z żadnym nie będę chciała się zadawać.

— No, nie trzeba w niczem przesadzać — rzekła pani Barska — i nawet, jako osoba doświadczona, nie doradzałabym ci tego, bo wtedy zostaniesz taką samą gąską wiejską, jaką teraz jesteś. Bardzo być może, że do tego wszystkiego nie doszłoby właśnie, gdybyś miała nieco więcej doświadczenia, a nie nabywa go się stroniąc całkowicie od mężczyzn. Trzeba się mieć, oczywiście, stale na baczności, ale zupełnie ich unikać też nie należy. To nie jest dobry system...

Po chwili zaś dodała:

— Wogóle, zawsze zwracaj się ze wszystkiemi wątpliwościami w tej mierze, do mnie. Jestem bardzo doświadczona i chętnie podzielę się moją znajomością życia z tobą, moja piękna... O, bo muszę raz jeszcze powiedzieć, że jesteś naprawdę, ale to naprawdę bardzo ładna. Mogę ci to śmiało powiedzieć, bo wiem, że nie jesteś zarozumiała... I wiesz, że... chciałabym, abyś odrazu zajęła się modelowaniem u mnie, dobrze?

Dalszy ciąg jutro

Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy

Proces o morderstwo w Marcinkańcach

W dniu wczorajszym rozpoczął się w grodzieńskim Sądzie Okręgowym proces trzech m-ców Marcinkańc Ruwima Jacuńskiego, Mowszy Sosnowicza i Lejby Kobrowskiego oskarżonych o zabójstwo woźnicy z Porzecza Markiewicza.

Trybunał sądzący w tym samym komplecie co i w czasie procesu o rozruchy grodzieńskie. Oskarża prokurator Rabczewski. Bronią adwokaci Petrusewicz i Andrejew z Wilna oraz Firstenberg z Grodna.

Powództwo cywilne popierają adwokaci warszawscy Bożęski i Kurcjusz.

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim trzem oskarżonym, że w dniu 11 maja b. r. w Marcinkańcach zapomocą uderzeń drągami pozbawili życia Markiewicza.

Krytycznego dnia zajście miało następujący przebieg. Markiewicz wraz z 7 letnim synkiem Marjanem po przywiezieniu piwa do Marcinkańc miał powracać do Porzecza, gdzie się znajdował jego dom. W Marcinkańcach prosił go o podwiezienie m c Porzecza Jan Obuchowski. Za pieniądze w wys. 1 zł. 10 gr., które Obuchowski musiałby oddać za bilet kupili pół butelki wódki i po wypiciu ruszyli w drogę.

Przy wyjeździe z Marcinkańc doszło do incydentu z os. Jacuńskim. Jacuński wówczas powracał z synagogi. Na tle smagnięcia syna Jacuńskiego batem doszło pomiędzynim i początkowo do starcia słownego, w czasie którego Jacuński nazwał Markiewicza „ty cham, mużyk", w odpowiedzi ten go nazwał „parchatym żydem Bejlisem" i dalszy ciąg incydentu przybrał nieoczekiwany obrót sprawy. Wprawdzie Markiewicz pojechał dalej, lecz Jacuński zaalarmował swych sąsiadów i wspólnie podążyli za Markiewiczem. W odległości kilkudziesięciu metrów od Marcinkańc doszło do starcia w czasie którego Markiewicz został zabity drągami.

Wszyscy trzej oskarżeni nie przyznają się do winy, właściwie Jacuński przyznaje się do tego, że uderzył Markiewicza kijem, lecz nie był to potężny drąg tylko zwykła laska, od tego uderzenia Markiewicz nawet nie upadł a reszty, co się działo oskarżony nie pamięta, bo był podniecony. Dwaj pozostali oskarżeni nie przyznają się zupełnie do winy, wyjaśniają, że w czasie zajścia znaleźli się przypadkowo razem z Jacuńskim, gnani ciekawością.

Na rozprawę wezwano 28 świadków, przeważnie m-ców Marcinkańc.

Pierwszy zeznaje 7 letni synek zabitego Marjan Markiewicz. Chłopaczek mówi bardzo cicho, na wszystkie pytania sędziów, prokuratora i adwokatów daje rzeczowe odpowiedzi. Ze słów jego bije szczerość, mówi wszystko co widział, nie przemilcza wypitej wódki, umie odróżnić to co widział od tego co mu później opowiadano.

Towarzysz podróży Markiewicza Obuchowski widział o wiele mniej, bowiem Markiewicz został w tyle za wozem on zaś szedł tuż przy furmance zauważył tylko jak pierwszy uderzył Jacuński, a kto później bił nie może stwierdzić, bo na niego napadło trzech wyrostków żydów, przed któremi musiał się bronić.

Kilka kobiet zamieszkałych w krańcowym domu, przypatrywało się zajściu z ganku z odległości kilkunastu metrów. Te swemi zeznaniami obciążają wszystkich trzech oskarżonych.

Ze strony świadków dowodowych zeznawał jeszcze post Marjan Karczewski, który w tej sprawie prowadził dochodzenie. Naogół świadek podtwierdza zarzuty aktu oskarżenia.

Listę świadków odwodowych otwiera rabin z Marcinkańc Abram Himelstejn, badany bez przysięgi. Rabin naocznym świadkiem zajścia nie był, wydaje on głównie opinję o charakterze i zachowaniu się oskarżonych. Dalsi świadkowie obrony jak Jurberg, sąsiad Jacuńskiego, Szejna Sosnowicz, żona i Icek brat oskarżonego Sosnowicza opowiadają szczegółowo o zachowywaniu się oskarżonego w chwili zatargu z Markiewiczem.

Wszyscy niemal świadkowie odwodowi zeznają przychylnie dla oskarżonych a zwłaszcza dla Kabrowskiego, którego udział w morderstwie, w świetle ich zeznań jest prawie wykluczony. Listę świadków zamyka 4 osoby powołane dla udowodnienia powództwa cywilnego na czele z Genowefą Markiewiczową, wdową po zabitym.

Bez przerwy obiadowej pomimo już późnej pory przewodniczący po zamknięciu przewodu sądowego udziela głosu p. prokuratorowi. Prokurator Rabczewski zalicza ten wypadek morderstwa do wielu podobnych, jakie nagminnie panoszą się na Kresach Wschodnich. Chwilami morderstwa te upodabniają nasz kraj do Meksyku. Uważa, że urna wszystkich oskarżonych została udowodnioną i wobec tego wnosi o surowe ukaranie oskarżonych, by w ten sposób wykazać rozmaitym „meksykańczykom kresowym" że życie ludzkie posiada wieką wartość i bezprawne naruszenie tej cennej wartości jest przez prawo surowo karane.

Adw. Bożęski popierający powództwo cywilne w wysokości 10,100 zł. ograniczył się ściśle do uzasadnienia powództwa, wnosząc w konkluzji o zasądzenie w całej wniesionej wysokości.

Natomiast apl. adw. Kurcjusz znany w Warszawie działacz wśród młodzieży narodowej wygłosił przemówienie, w którem m. in. odmówił wiary zeznaniom wszystkich świadków — żydów, bowiem znaną jest ogólnie solidarność żydowska, w-g której żaden żyd nie będzie świadczył przeciwko żydowi. Nawet przepisy talmudu zabraniają żydom świadczenia przeciwko swym współplemieńcom, choćby tego wymagało poczucie prawdy, zwłaszcza, gdy chodzi o zatarg z chrześcijaninem. W końcowych wywodach mówca wnosi o zasądzenie powództwa cywilnego.

Obrońcy adw. Petrusewicz, Firstenberg i Andrejew zgodnie podnoszą, że Sąd może przykładać tylko jedną miarę do wszystkich świadków, a tą jest prawdomówność, żadne inne względy ani wyznania, ani narodowości nie mogą być brane pod uwagę.

Jeśli chodzi o motywy prawne to obrona poddaje w wątpliwość fakt morderstwa, jest to typowy udział w bójce wskutek której wyniknęła śmierć. W tym wypadku nie miałby miejsca art. 225 K. K. (zabójstwo) lecz 240 K. K. (udział w śmiertelnej bójce). Adwokaci udowodniają, że udział w bójce przyjęli tylko Jacuński i Sosnowicz i proszą dla nich o łagodny wymiar kary, zaś dla Sosnowicza, który ich zdaniem nie brał udziału w bójce proszą o wyrok uniewinniający.

Sąd zapowiada, że wyrok będzie ogłoszony dziś o godz. 10-ej.

Zmiany województw nieaktualne

W swoim czasie głośno mówiło się o zamierzonych zmianach terytoryjalnych podziału administracyjnego Kresów Wsch. Były nawet pewne przebłyski nadziei,, że Grodno zostanie siedzibą województwa. Po przekreśleniu wszelkich nadziei na przeniesienie siedziby województwa z Białegostoku do Grodna, ostatnio pokładano nadzieje, na przeniesienie z Nowogródka do Grodna po ewentualnem rozparcelowaniu terenu tego województwa.

Jednak i na to niema nadziei. Wskutek powtarzających się od czasu do czasu pogłosek o likwidacji woj. nowogródzkiego w Nowogródku, co płochliwsi jego obywatele wstrzymują się od wszelkich inwestycyj. Z tego powodu kredyty budowlane, udzielone przez Bank Gospodarstwa Krajowego miastu, zostały wyzyskane zaledwie w 45 proc.

Na wstępie ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej, w dniu 5 bm., burmistrz Małynicz stwierdził na podstawie wiadomości zasiągniętych u p. wojewody, że likwidacja Urzędu Wojewódzkiego w Nowogródku jest conajmniej w ciągu 10 lat nieaktualna.

Podania o umorzenie podatku wojskowego

Do ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa spraw wojskowych wpływają masowo podania o umorzenie podatku wojskowego lub też odwołanie od wymiaru tego podatku.

Wobec powyższego, zostało wydane pismo okólne wyjaśniające, że podanie o umorzenie podatku wojskowego z powodu trudnej sytuacji płatników, oraz odwołania na niesłuszny wymiar wymiar podatku należy wnosić do zarządu gminy, lub miasta, który wymierzył podatek.

Wnoszenie podań do władz centralnych tylko przedłuża dostateczne załatwienie tych spraw, gdyż ministerstwo po otrzymaniu takich podań kieruje je, za pośrednictwem właściwych starostów — do właściwych zarządów gmin i miast.

Nieszczęśliwy wypadek spinacza wagonów

W dniu wczorajszym o godz. 8-ej wieczorem na stacji kolejowej w Grodnie miał miejsce nieszczęśliwy wypadek.

Spinacz wagonów Mioduszewski Józef, zam. przy ul. Jerozolimskiej 28 podczas szczepiania wagonów pociągu nr. 252 zawadził o schodki mostku peronowego i dostał się w ten sposób pod koła wagonu.

Mioduszewski doznał zmiażdżenia stopy lewej nogi i ogólnego potłuczenia.

Nieudało się nabrać

W dniu wczorajszym na stacji kolejowej w Grodnie został zatrzymany niejaki Kuzma Antoni, b. junak z drużyny junackiej w Grodnie w chwili gdy usiłował sprzedać bilet zniżkowy do Warszawy za 3 zł.

Kuźma na odchodnem z drużyny wyjednał bilet do Warszawy, jednakże nie miał zamiaru jechać do stolicy, tylko poprostu chciał na bilecie zarobić. Bilet został zakwestjonowany.

Komunikat

Zarząd Związku b. Ochotników Armji Polskiej Oddział w Grodnie podaje do wiadomości członkom Związku, że z dniem 8 listopada rb. rozpoczyna urzędowanie w lokalu Związku przy ul. Orzeszkowej nr. 15, wejście od ul. Bośniackiej nr. 4).

Sekretarjat czynny jest w poniedziałki i piątki od godz. 18 do 20-ej wieczorem.

Poszkodowany rybak

W niewytłumaczony sposób zniknęła z brzegów Niemna łódka, wartości 20 zł., stanowiąca własność Stogina Mikołaja, zam. przy ul. Małej 4.

Z Teatru Miejskiego

W piątek dnia 8 XI o godz. 8.30 w ramach cyklu przedstawień „dla wszystkich" po raz ostatni „Sezamie otwórz się".

W poniedziałek dnia 11 b.m. o godz. 8.30 wiecz. odbędzie się ku uczczeniu Święta Niepodległości uroczyste przedstawienie wspaniałej sztuki historycznej K. Brończyka „Stefan Batory".

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Centralna I. Kapytnika ul. Dominikańska 7.

Dźwiękowe-Kino Polonja
Pocztowa 4
Wstęp 40 gr.
UWAGA! Jeżeli szukasz filmu który ma zadowolić twe najwyższe wymahania p. t.
Roześmiane OCZY
z małą Shirley Temple
Żaden słownik świata, nie posiada dostatenie mocnych i pięknych słów, mogących dosadnie określić czar i potęgę tego filmu
Kolosalny przebój artystyczny dla młodzieży dozwolony
W nadprogramie: aktualności
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
Dwa wielkie filmy wyświetlane pierwszy raz w Grodnie
Ścigana przez los i KOCHANKA z kabaretu

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King
Świetna orkiestra jazzowa ARONSON—BEREZOWSKI przygrywa wczasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.
Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.
W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**
Wstęp od 40 gr
DZIŚ!
Oszałamiające przepychem wystawy, rozbrzmiewające wspaniałemi melodjami cygańskiemi i chrami rosyjskiemi, potężne arcydzieło z życia przedwojennej Rosji p. t.
OCZY CZARNE

RESTAURACJA EUROPA
od 1 listopada 1935 r.
Wielki program familijny występy znanego
Baletu UŚMIECH
po powrocie za granicy gdzie występowali w miastach stołecznych.
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę
w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie
HERKULES.
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2
DZIŚ
„LUX"
Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
Od czasów filmu niemego nie było wstrząsającego widowiska jak potężny najnowszej produkcji przebój Foxa p. t.
LUDZIE W TUNELU
Film tak potężny jak walka ludzi tytanów z żywiołami natury
Role gł.: EDMUND LOWE
CH. BICFORD
W nadprogramie: aktualja FOXA

Redakcja i Administracja ul. [illegible]
Redaktor—Wydawca Piotr Redlich